MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 17 Lipca 1925 r. № 29.



Cena numeru 25 groszy.

„Strzeżże się, abyś snać nie stanowił przymierza z obywatelami ziemi onej, do której wnijdziesz"...

Księga Exodus.

„A podał je (narody) Pan Bóg twój, tobie, iż je porazisz; tedy wytracisz je do szczątku, nie będziesz brał z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi"...

Księga Deuteronomium.

„Pożresz wszystkie ludy, które Jehowa odda w twe ręce, Nie waż się ich oszczędzać".

Mojżesz Ks. I. rozdz. 17.

Dobrze czasem w rozgwarze bieżących wydarzeń, w okresie ugód, deklaracyj, ratyfikacyj, zwrócić się myślą ku skarbom mądrości i doświadczenia, w odwiecznych księgach Biblji zawartych.

KŁOPOTY TEMIDY.

W państwie Temidy coś się psuje. Podkomisja specjalna Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych zabrała głos w sprawie „niebezpieczeństwa, jeśli nie rozpadnięcia się, to całkowitego upadku powagi sądownictwa polskiego“. Że wszystkich stron kraju—zaznacza—dochodzą wieści, że liczni sędziowie „są ostatecznie zniechęceni i bądź już ustąpili, bądź noszą się z zamiarem wystąpienia z sądownictwa“.

Rzeczywiście, kto pamięta, jaką pozycję zajmowało przed wojną sądownictwo w hierarchji państwowej i społecznej, musi zdumiewać się widokiem niezwykłej jego degradacji. Dawniej, sędzia pokoju był w mieście powiatowem dygnitarzem o największym autorytecie, i naczelnik powiatu, mimo swej wielkiej władzy administracyjnej, uważał sobie za zaszczyt być przez niego dopuszczonym do stosunków towarzyskich. Dzisiaj, sędzia pokoju jest poślednim urzędniczkiem prowincjonalnym, z którym nikt się nie liczy. Urzęduje i wymierza sprawiedliwość w ciasnych i brudnych zakamarkach, a znam wypadki, kiedy sędzia zamieszkiwał... za szafą w kancelarji własnego sądu. Naczelnik powiatu urzęduje w apartamentach, ma piękne mieszkanie, konie, powozy, z góry spogląda też na ubogiego, „niezależnego“ sędziego. I nietylko na sędziego pokoju. Znane są wypadki, wymieniane przez podkomisję prawniczą, kiedy w mieście powiatowem, odległem o cztery godziny drogi od stolicy, podczas uroczystego obiadu pan starosta wyznaczył sędziemu... 7-me miejsce przy stole. I to nie sędziemu pokoju, nawet nie sędziemu Sądu Okręgowego, ale prezesowi Sądu Okręgowego, dygnitarzowi w całem tego słowa znaczeniu...

Zupełnie słusznie, iż sędziowie są rozgoryczeni i zniechęceni. Nie mają ani dobrobytu, ani zaszczytu. Stan sędziowski jest systematycznie poniżany przez sfery admisistracyjne, przeniknięte niechęcią do sądownictwa. Zresztą i sami sądownicy nie zawsze dostatecznie zdają sobie sprawę z godności swego stanu.

Ale jedno też trzeba sobie jasno dzisiaj powiedzieć: położenie sądownictwa uległo w porównaniu ze stosunkami przedwojennemi istotnej, gruntownej zmianie.

Przedewszystkiem zmieniło się samo życie prawne. W przedwojennym ustroju prawnym, uregulowanym, ustalonym, przepis prawny był, i mógł być, jasny i trwały. Obecnie, prawo, uwiecznione w stosach i zwałach „Dzienników Ustaw“ — jest nawet dla prawnika labiryntem ciemnym, bez wyjścia i zwitkiem bezkształtnym, nie do rozplątania. Zwroty, charakteryzujące to ustawodawstwo, to sakramentalne prawie słowa: „względnie“, „o tyle, o ile“, „o ile inne ustawy nie stanowią inaczej“, wreszcie stale: „aż do odwołania“. Niedawno czytałem w jakiemś piśmie ukraińskiem, polakożerczem,

szyderczą uwagę, że dawniej miało się do czynienia z prawem nieraz surowem, ale zrozumiałem, teraz zaś mamy niewiadomo co, jakieś „coś“, które jest zawsze „względne“, a przytem jeszcze „do odwołania“. Na każdej zaś takiej ustawie narasta potworny nowotwór „rozporządzeń wykonawczych“ nieraz nowotwór złośliwy, rozkładający samą ustawę, jak rak. Rozporządzenia wykonawcze uzupełniane są w odpowiedniej liczbie okólnikami. Wszystko to wylewa się na głowę obywatela, jak woda z rynny podczas oberwania się chmury. Trudno mówić o stałości i jasności prawa.

A tembardziej trudno mówić o stałości, gdy robienie coraz to nowych praw stało się fachem i obowiązkiem wielkiej ilości ludzi. Wielogłowy tłum sejmowy opracowuje w permanencji coraz nowe ustawy i uchwala coraz nowe rezolucje, wzywając rząd do opracowywania coraz nowych ustaw. W każdem ministerstwie mamy gromady prawników i nieprawników, przeznaczonych do opracowywania nowych ustaw. Nie mogą oni brać pieniędzy za darmo. I zresztą ich produkcja ustawodawcza ledwie podąża za niesłychanym popytem na nowe ustawy, lub „ustawy, zmieniające niektóre postanowienia ustawy“. Potok ustaw mknie szybko, pieni się i huczy.

W tym żywiołowym potoku zmiennego życia prawnego, instytucja, której członkowie hołdują jakimś stałym zasadom i pojęciom prawnym, instytucja, reprezentująca pierwiastek stałości i niezależności od „interesu“, odczuwana jest, jako przeszkoda, jako zawada, i podobnie jak głaz w potoku górskim, wywołuje dokoła siebie pianę niezadowolenia.

Bo przedewszystkiem, ogół dziś nie uznaje dostatecznie moralnej racji prawa, które w danej chwili jest dla jego interesów niewygodne. Lokator, skazany na eksmisję za niepłacenie czynszu, czy za burdy w domu, z reguły uważa to za gwałt i bezprawie. Kamienicznik, oddalony z żądaniem eksmisji, uważa to za niesprawiedliwość i bolszewizm.

Wszelka kara, wymierzona za kradzież leśną lub polną na szkodę obszarnika — jest zawsze „jawnie stronnicza“ i wystarcza do wniesienia interpelacji sejmowej. Taż samo kara, wymierzona za przestępstwo, popełnione na szkodę państwa, jest wyrazem ucisku ludu, ucisku spowodowanego przez wysługiwanie się sądów rządom panów, księży i obszarników.

To też na wiecach pewnej kategorji posłów niema końca skargom na sądy. A poseł nie może przecież powiedzieć wyborcy: nie masz racji, zapłać obszarnikowi, zapłać skarbowi, siedź w kozie. Potępić wyrok sądowy jest dla posła bardziej nęcące, niż potępić zarządzenie władzy administracyjnej. Jeżeli poseł uzna zarządzenie władzy administracyjnej za nieprawidłowe, musi udzielić wyborcy pomocy, poradzić mu jak się ma bronić, lub samemu interwenjować na jego rzecz

Ma kłopot. Ale z wyrokiem sądowym żadnego kłopotu niema, bo „żadna interwencja“ nie może tu mieć miejsca. Można bez kłopotu przyznać wyborcy, że został „skrzywdzony“ przez sąd. Wyborca jest wdzięczny posłowi, że mu przyznał rację. I wyborca wre do sądu nienawiścią i już naprawdę wierzy, że stała mu się krzywda, skoro sam „prawodawca“ jemu rację przyznał.

A cóż dopiero mówić o tych wypadkach „białego terroru“, kiedy agitator bolszewicki, zamachowiec, lub uczestnik bandy dywersyjnej zostanie dotknięty karą. Kiedy Sąd Doraźny skazał pewnego wyrafinowanego mordercę na karę śmierci, mieliśmy piekło w Sejmie i o mało nie obalono ministra sprawiedliwości dlatego, że morderca ów miał szczęście być Żydem i bolszewikiem. Każdy wyrok, wydany na kresach na podpalacza, bandytę dywersyjnego lub wprost włamywacza — jest proklamowany, jako ucisk białoruskich i ukraińskich t. zw. „spokojnych obywateli“. W takiej atmosferze wyrokują sądy. Funkcjonowanie sądów—to jeden wielki zamach na lewicowość integralną, jako taką, zamach na „lud“, w lewicowej koncepcji tego słowa.

A z drugiej strony i sądy nie są też bez winy. Sąd, skazujący chłopa na czterysta (wyraźnie czterysta) złotych kary za nietrzymanie psa na łańcuchu, nie może być brany poważnie. Sąd, skazujący kramarkę na dwieście (wyraźnie dwieście) złotych kary za sprzedanie szklanki wody sodowej za „oczywiście wygórowaną“ cenę — nie zasługuje na czyjkolwiek szacunek. Notabene, w Warszawie istnieje specjalny sąd do wydawania tego rodzaju wyroków. I tu nie można się nawet powoływać na istnienie odpowiednich ustaw, bo i w granicach tych ustaw można się ustrzec oburzających sumienie wyroków.

Ale przyczyna upadku sądownictwa i jego znaczenia polega nietylko na ogólnych warunkach funcjonowania w atmosferze gwałtu i bezprawia. Istnieją też inne przyczyny, natury, że tak powiem, ustrojowej.

Ktoby wnioski swoje o stosunkach w państwie naszem opierał na statystyce kryminalnej, na kronice sądowej, musiałby przyjść do przekonania, że takie przestępstwa, jak łapownictwo, wymuszenie, nadużycie władzy, bezczynność władzy — są w Polsce zjawiskiem niemal nieznanem. Przed wojną było znacznie gorzej. Ochrona osoby czynownika w kraju zabranym była wielka, ale nie było roku, aby w każdym sądzie okręgowym nie było spraw o przestępstwa służbowe. Widziało się na ławach oskarżonych funkcjonarjuszów administracyjnych, samorządowych, policyjnych, skarbowych, kolejowych. A dzisiaj? Stan jest idealny. Nietylko łapownictwa, ale wogóle żadnych przestępstw służbowych niema zupełnie. Sądownictwo ich nie zna.

I nie tylko od przedwojennych czasów tak korzystnie odbija dzisiejsza cnota i „niewinność“ urzędowa. Różnimy się korzystnie od zagranicy. Mają Czesi, Niemcy i inni sąsiedzi nasi swoje „panamy“ benzynowe, naftowe i inne korrupcyjne skandale rzadowe. U nas nic podobnego. Nasze „Urzędy do lichwy i spekulacji“ nasze „Guzy“, „Puzappy“ i inne „Dematy“ są wprost hodowlami cnoty, uczciwości, akumulatorami bezinteresowności w stosunku do skarbu i obywateli. Ani jednego procesu o okradanie państwa. W intendenturze również dotąd nie było wypadku okradania skarbu. W wielkiej, deficytowej machinie gospodarki kolejowej również. Nie zdarzyło się, aby urzędnik skarbowy, od którego zależy, czy obywatel ma zapłacić tysiąc złotych, czy sto złotych podatku, okazał się interesownym, pomimo że żydowscy płatnicy lubią korrumpować urzędników i umieją to czynić. Przestępstwo nadużycia władzy lub bezczynności władzy jest w Polsce nieznane.

Organizujący się świat urzędniczy umiał zapewnić sobie w państwie bezkarność, niezależność. Z ewentualnemi ekstrawagancjami załatwia się sam, w rodzinie. Przestępstwa służbowe urzędników nie dochodzą do prokuratury, nie przedostają się przez sito komisyj dyscyplinarnych. Myślałby kto że Sąd Dyscyplinarny czuwa tylko nad porządkowemi uchybieniami urzędników. Bynajmniej. Sądy te—to palladium nietykalności i bezkarności urzędników. Piszący te słowa miał sposobność słyszeć mimowoli w pociągu rozmowę pomiędzy dwoma kolegami służbowymi, z których jeden miał sprawę, a drugi był jego sędzią dyscyplinarnym. „Podsądny“ informował „sędziego“, w jaki sposób „sędzia“ mógłby... usunąć z akt spawy jakiś dokument, niepożądany dla „oskarżonego“. Znakomity pisarz Al. Świętochowski wyraził się kiedyś w jednym z feljetonów w „Gazecie Warszawskiej“, że wyrwać przestępcę z pod opieki koleżeńskiej komisji dyscyplinarnej jest przynajmniej tak trudno, jak wydrzeć z pod ochrony sejmowej komisji nietykalności poselskiej posła, mającego zatarg z Kodeksem Karnym.

Ten stan rzeczy nie przyczynia się oczywiście do podniesienia autorytetu sądownictwa wogóle, a władzy prokuratorskiej w szczególności. Tembardziej, że i władza prokuratorska sama nie jest bez winy. Brak jej odwagi i inicjatywy w ściganiu przestępstw i władza prokuratorska woli nieraz oficjalnie „nie wiedzieć“ o faktach publicznie znanych, skoro wiadomość owa nie dotarła do urzędu przepisaną drogą „dziennika podawczego“.

W tych warunkach nie należy się zbytnio dziwić, że administracja wszelkiego rodzaju nic sobie z sądowników nie robi, że pewien starosta każe sędziemu jechać żydowską furą, a inny sadza prezesa Sądu Okręgowego na siódmem miejscu przy stole. Owi starostowie stwierdzają tylko bez-

silność sądownictwa w naszym ustroju prawnym. Kiedy podkomisja Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych Rzeczypospolitej Polskiej w enuncjacji swej z dnia 25 kwietnia r. b. uskarża się, że stan „ani dobrobytu, ani zaszczytu" zmusza sędziów do dezercji z szeregów sądownictwa, to niżej podpisany spotkał się z objawem dla sądownictwa moralnie daleko groźniejszym. Wśród tych dezerterów znam np. sądownika o pierwszorzędnej wartości moralnej, zdolnego prawnika, człowieka miłującego sprawiedliwość, nienawidzącego wszelką nieprawość. Ale ten ustępuje bynajmniej nie z powodu braku zaszczytów lub dobrobytu: „Nabrałem w końcu tego przekonania, że tylko przestępca, nie broniony wpływami osobistemi lub zbiorowemi, lub temi środkami, które zapewnić może pieniądz, dostaje się w ręce sprawiedliwości. Wobec tych ostatnich, wymiar sprawiedliwości prawie nie istnieje, jest bezsilny".

A społeczeństwo doskonale widzi tę bezsilność.

Trzeba przyznać, że w znacznej mierze współwinnym tego stanu rzeczy jest każdorazowy minister sprawiedliwości, ten naczelny prokurator państwa. I to bynajmniej nie osobiście, ale ustrojowo, organizacyjnie. Nasz minister sprawiedliwości jest jednocześnie naczelnym prokuratorem państwa, i w tem tkwi prawdziwe nieporozumienie. Albowiem z dobrym skutkiem mógł minister sprawiedliwości sprawować obowiązki naczelnego prokuratora państwa tam, gdzie ministrowie rekrutowali się z najdzielniejszych, najznakomitszych prokuratorów, którzy zostawali ministrami na szereg lat. Ale u nas minister sprawiedliwości, jak każdy inny minister, jest osobą nieraz przypadkową, na krótkim, gościnnym, paromiesięcznym występie w ministerstwie, poczem powraca do swego właściwego zawodu: sędziowskiego, adwokackiego czy innego. Może jest to właściwe dla ministra, ale w stosunku do prokuratora państwa, — taki stan rzeczy jest szkodliwy. Musimy się zgodzić z tem, że minister wojny będzie się zmieniał w zależności od zmiany rządów, ale byłoby absurdem, gdyby jednocześnie zmieniał się szef sztabu generalnego. Zmienia się często minister spraw wewnętrznych, ale byłoby chyba niezmiernie szkodliwem dla państwa, gdyby każdorazowy minister był jednocześnie szefem bezpieczeństwa publicznego i gdyby przesilenie na stanowisku ministerjalnym pociągało za sobą zmianę szefa bezpieczeństwa. I dziwna rzecz, że o ile chodzi o ministra sprawiedliwości, nikt nie zauważył tej fatalnej anomalji, iż osoba zgoła przypadkowa, chwilowo zatrudniona w ministerstwie, niekoniecznie z wykształceniem prawniczem (aczkolwiek, jak dotąd, ministrowie sprawiedliwości byli jeszcze zawsze prawnikami) — jednocześnie jest każdorazowym naczelnym prokuratorem państwa. To też trzeba przyznać, że w istocie naczelna władza prokuratorska w państwie nie istnieje. Ktoby pragnął usunąć jedną

z przyczyn bezsilności władzy sądowniczej w Polsce, musiałby dążyć do stworzenia stałego, niezależnego od zmian politycznych, urzędu naczelnego prokuratora państwa, podobnie jak mamy urząd naczelnego kontrolera państwa.

Dzisiaj rola ministra sprawiedliwości jest bardziej ograniczona, niż rola jakiegokolwiek innego ministra. Jego funkcje, jako naczelnego prokuratora są zgoła iluzoryczne, i conajwyżej, polegają na wpływie hamującym, w zależności od postronnych warunków życia parlamentarnego. Wpływ ministra sprawiedliwości na prawodawstwo jest mniej, niż nikły, każde ministerstwo prowadzi swoją własną politykę prawodawczą, nie oglądając się na ministra sprawiedliwości. Sypią się rozporządzenia, sprzeczne z prawem, i ustawy, sprzeczne z Konstytucją, a nie widzieliśmy, aby minister sprawiedliwości kiedykolwiek wystąpił w obronie prawa. Jest on przytłoczony każdorazową polityką gabinetu. Ale gorzej, że razem z ministrem, jest przytłoczony i naczelny prokurator państwa, a z nim powaga całego wymiaru sprawiedliwości.

Tak więc wogóle konstatujemy fakt upośledzenia sądownictwa i upadku jego znaczenia w państwie. Widzieliśmy że istnieją głębokie, ustrojowe przyczyny tego stanu rzeczy. Ale tych przyczyn nie dostrzega enuncjacja prawnicza z dnia 25 kwietnia. Enuncjacja ogranicza się do... żądania okólnika w kwestji obiadów, i do odpowiedniego wyrównania „punktów określających wysokość pensji“. Ogranicza się do narzekania na „patalogiczną niechęć do sądownictwa pewnych sfer urzędniczych“ i dopomina się, aby „przypomnieć wszem i wobec“, jako niezawisłe sądy są trzecią władzą w Polsce, równorzędną z władzą ustawodawczą i wykonawczą... I w ten sposób stawiają sprawę znani w całem społeczeństwie, znakomici prawnicy i sądownicy, profesorowie, sędziowie, adwokaci, dygnitarze. A nadomiar te wywody swoje o okólnikach, punktach, obiadach i „przypomnieniu wszem i wobec“ — autorowie ujmują w zdania, których budowa stylistczna i logiczna niejednokrotnie musi czytelnika zgoła zaniepokoić; a nawet może wzbudzić myśl niebezpieczną: czy owo upośledzenie sądowników nie jest może poniekąd usprawiedliwione?

Eppur si muove. W miarę jak w Polsce będzie ustalać się porządek na prawie oparty, a samo państwo udoskonalać swój ustrój, podniesie się powaga wymiaru sprawiedliwości. Zaś tymczasem sądownictwo powinno nie ustawać w walce o właściwe miejsce w hierarchji państwowej, wysoko nieść sztandar własnej godności i niezależności, a przedewszystkiem sobie samemu to przypominać i o tem pamiętać, że w jego ręku spoczywa majestat prawa, wykonywanego przez każdego sędziego bezpośrednio i suwerennie „w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.“

Stefan Dobrzański.
poseł na Sejm.

PRASA ŻYDOWSKA W NIEMCZECH.

Warszawski żarganowy „Najer Hajnt“ (Nr. 143) pomieszcza następujące informacje o zażydzeniu prasy niemieckiej:

„Berliner Tageblatt“ z nakładem około ćwierć miljona egzemplarzy, „Volkszeitung“ (nakład 350.000 egzemplarzy) „Die Überseh — Zeitung“ — wszystkie te pisma wydaje Rudolf Mosse, niemiecki Żyd. Poza temi trzema, najbardziej rozpowszechnionemi pismami, ten sam żydowski nakładca wydaje t. zw. „Kronenbücher“, romanse i opowiadania, które rozchodzą się w dziesiątkach tysiecy egzemplarzy. Do tego wydawnictwa należy też słynne biuro ogłoszeń, które ma oddziały we wszystkich większych centrach świata.

Po Mossem idzie drugie „żydowskie wydawnictwo“ — „Ullstein“... Wydawnictwo to zajmuje bardzo wybitne miejsce w prasie i przemyśle księgarskiem Niemiec. Do niego należy słynne „Vossische Zeitung“. Bracia Ullstein są też właścicielami codziennej „Morgenpost“ (nakład przeszło pół miljona). Prócz tego organ popołudniowy „B. Z. ausgabe“, o przeszło miljonie egzemplarzy“.

Następnie wymienia „Hajnt“: „Illustrierte Zeitung“ też do Żydów, braci Ullstein, należące, z nakładem półtora miljona egzemplarzy. „Ullstein“ jest też królem żurnali mód. „Elegante Dame“ i „Der Bazar“ należą do tych żurnali, bez których żadna niemiecka kobieta obejść się nie może.

„Ullstein“ wydaje też książki: „romansy, lekką lekturę, literature“. Wydano już około 200 dzieł, każde w ilości około 100.000 egzemplarzy. Ponadto wydają bracia Ullstein, dzieła specjalne: klasyczne, filozoficzne i dotyczące sztuki. Ich „Historja sztuki“ należy do największych i najbogatszych wydawnictw niemieckich. „Ullstein“ miał też udział w wydawnictwie rosyjskiego „Słowa“.

Prócz tych dwu potentatów wymienia jeszcze „Najer Hajnt“ Szmula Fischera, Żyda, przybyłego do Niemiec z Węgier. Fischer jest wydawcą Hauptmanna, Tomasza Manna, Jakóba Wassermanna, Artura Schnitzlera, Bernarda Kellermanna, Waltera Rathenaua i t. d.

„Wydawnictwo Fischera wydaje też miesięcznik „Die neue Rundschau“. Wydawnictwo Fischera jest najlepszą marką dla młodego pisarza. I jeżeli Fischer wyda czyjąś książkę, oznacza to, że pisarz został zaliczony do panteonu niemieckich artystów.

W ostatnich latach zaczyna zdobywać poważne miejsce wśród wydawców niemieckich Benjamin Harz, Żyd z Galicji. Ma on wielkie wydawnictwa w Berlinie z oddziałami w Wiedniu, Lwowie, Budapeszcie i Nowym Jorku.

Dzieła „Izrael a narody“, wydanego przez Harza zamówił znany amerykański działacz Louis Marshall — 500 egzemplarzy dla amerykańskich uniwersytetów, jako środek propagandy przeciwko antysemityzmowi.“

„To wszystko—kończy „Najer Hajnt“ *są wydawcy z samego tylko Berlina....* Są też żydowscy wydawcy *w innych miastach niemieckich.* Liczba ich jest wielka, a rola też bardzo poważna“...

DWA DOKUMENTY.

Dla tak licznych jeszcze, naiwnych głosicieli hasła asymilacji Żydów przytaczamy poniżej dwa dokumenty:

I-szy dokument. Świadectwo urodzenia i Chrztu, stwierdzające, iż Wiktor Jakób Lichtenstein syn Abrama i żony jego Salomei z domu Herszkowicz urodził się w mieście Łodzi dnia 29 sierpnia 1893 roku i został ochrzczony w Parafji Świętego Krzyża w Łodzi w dniu 29 czerwca 1912 roku.

Na mocy powyższego aktu Jakób Lichtenstein otrzymał dodatkowo imię Wiktor, oraz zaliczony został do wyznawców Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

A oto drugi dokument:

„Rabinat Warszawskiej Gminy Starozakonnych.

Warszawa, Grzybowska 26/28.

Odpis protokułu № 387/9574 z dn. 27 czerwca 1918 r.

Działo się w Rabinacie Warszawskim przy ul. Grzybowskiej 26/28 dnia 27 czerwca 1918 r. Zgłosił się do Rabinatu Warszawskiego student Politechniki Warszawskiej, Wiktor Jakób, syn Abrama-Szaji i Sury (Salomei) z domu Herszkowicz małż. Lichtenstein, zam. w Warszawie przy ul. Chmielnej № 57 m. 28 z prośbą o sporządzenie protokułu treści następującej:

„Urodziłem się w wyznaniu Mojżeszowem w Łodzi dnia 29 sierpnia 1893 roku; przyjąłem Chrzest Rzymsko-Katolicki w Łodzi dnia 29 czerwca 1912 roku. Obecnie na zasadzie prawa z dn. 17/30 kwietnia 1905 r., ja niżej podpisany oświadczam, iż przyjmuję napowrót wyznanie Mojżeszowe i z chwilą podpisania niniejszego protokułu *uważam się za Żyda*“.

Protokuł powyższy, po przeczytaniu, podpisany zostaje przez składającego oświadczenie i dwóch świadków: 1) Dona Wolkenbrajta (Ząbkowska 6) i 2) Mordkę Rotberga (Nizka 12). Składający oświadczenie: (—) Wiktor Jakób Lichtenstein. Świadkowie: (—) D. Wolkenbrajt, M. Rotberg. p. o. Rabina (—) A. Siebenberg, Duchowni (—) M. Klepfisz, (—) Sz. D. Kahan Sekretarz Rabinatu (—) J. Gesundheit.“

A zatem, jako jedyne wspomnienie zmiany wyznania pozostało chrześcijańskie imię Wiktor. To się może przydać..

Dokumenty powyższe nie dotyczą bynajmniej faktu sporadycznego. Warto, aby zwrócono na nie baczniejszą uwagę, zwłaszcza wśród Duchowieństwa Rz. Katolickiego. W stosunku do neofitów pochodzenia żydowskiego wskazana jest najdalej posunięta ostrożność.

T. J. P.

„MARRANOS."

„Wykonywali oni wszystkie praktyki zewnętrzne religji katolickiej; akty ich urodzeń, małżeństw i zejść były wpisane do ksiąg kościoła, który udzielał im sakramentów chrześcijańskich: chrztu, małżeństwa i ostatniego namaszczenia. Niektórzy nawet przyjęli święcenia i zostali księżmi..."

Th. Malvezin: Histoire des juifs a Bordeaux (1875)

Żargonowy „Moment" (nr. 139) zamieścił na podstawie pism egipskich wspomnienia z podróży „wybitnej osobistości egipskiej" do Marokka. „Wybitna" ta „osobistość" odbyła niedawno podróż razem z trzema rabinami i opisuje przygodę, jaka spotkała jednego z nich podczas pobytu w Kadyksie. Przytaczamy ją w dosłownem tłumaczeniu.

Spacerując po mieście rabin ów „spotkał na ulicy jakiegoś katolickiego z pozoru księdza, który, patrząc mu głęboko w twarz rzekł do niego po hebrajsku: „Pokój ci. Czy jesteś Żydem?".

Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź „ksiądz ów wezwał go, by mu towarzyszył do jego domu, gdyż chce z nim omówić ważne sprawy... Znaleźli tam, jak zazwyczaj u katolickich księży, pokoje, ozdobione rozmaitemi katolickiemi obrazami. Ksiądz prowadził go przez kilka takich pokoi, wreszcie znaleźli się w małym zamkniętym pokoiku.

Ksiądz zaryglował dzwi od wewnątrz. Nie było tam żadnago obrazu. Wówczas *wydobył z ukrycia „Tałłes" i „tfillin"*, *poczem ku zdumieniu rabina otworzył piękną szafę, gdzie w ukryciu znajdował się Talmud i inne święte księgi żydowskie.* Ksiądz oświadczył wówczas, że *pochodzi z dawnych marranów,*) że on i jego rodzina są najprawdziwszymi Żydami i żyją według wskazań religji żydowskiej. Nie jedzą trefnych pokarmów, są raczej wegetarjanami, byle tylko nie jeść trefnego mięsa. Codziennie odprawiają przepisane modły.*

W młodości miał on nauczyciela, Żyda sefardyjskiego, z którym gruntownie studjował Talmud i inne święte księgi. Cieszy go, gdy dziś może z żydowskim rabinem mówić o tych sprawach.

Dla świata zewnętrznego jest katolickim księdzem, gdyż z różnych względów zmuszony jest się maskować. Ale serce rwie mu się i ciągnie do ucieczki („entlojfen") i życia pomiędzy Żydami..."

---

*) Marranos — zdrajcy, niewierni. Tak przezywali Hiszpanie pozornie nawróconych Żydów, którzy przyjmowali religję chrześcijańską z obawy przed prześladowaniami.

ASYMILACJA NAODWRÓT

W roku 1924 rabinat warszawski udzielił zozwolenia na powrót na łono judaizmu 36 neofitom: 17 mężczyznom i 19 kobietom. *Pozatem przeszło na judaizm 11 chrześcijan: 8 mężczyzn i 3 kobiety* (6 katolików, 4 prawosławnych i 1 baptystka).

W r. 1923 powróciło na łono judaizmu 42 neofitów: 25 mężczyzn i 17 kobiet. *Przyjęło judaizm 5 chrześcijan.*

A więc istnieje asymilacja naodwrót. Asymilują się chrześcijanie. W ciągu jednego roku przeszło w Warszawie na judaizm 11 chrześcijan!

A iluż asymiluje się bez zachowania przykrych bądź co bądź przepisów rytualnych?...

O ŻOŁNIERSKIEJ PIOSENCE.

Było to w czasie plebiscytowym, na Ślązku, nad granicą tego skrawka prudnickiego powiatu, który należał do obszaru plebiscytowego. Tam, gdzie lud polski mówi czystszą polszczyzną, niż w niejednym z powiatów rdzennej Wielkopolski, ale dla polskich pracowników plebiscytowych miał tylko jeden epitet: „te przeklęte Polaki". Nawet tego po niemiecku wyrazić nie umiano...

Był wiec polski, który, jak zwykle w tych stronach, zakończył się nieszczególnym wynikiem. Nie pomagały argumenty ekonomiczne, nie pomagało odwoływanie się do polskości tych okolic, bijącej wprost w oczy. Po wiecu, jeden z tych nielicznych gospodarzy, co opowiadali się za Polską, zaprosił nas dwuch, niefortunnych mówców wiecowych, na wieczerzę, a widząc nasze strapione miny, na wszelki sposób starał się nas pocieszyć i rozerwać. Po wieczerzy poprosił nas, abyśmy zaśpiewali głośno „coś polskiego".

Zaczęliśmy śpiewać. Kolejno, jakie umieliśmy, polskie piosenki żołnierskie. W tem skrzypnęły drzwi i do izby weszła jakaś dziewczyna. Za nią druga i trzecia. Za niemi wcisnęli się chłopcy, potem i starzy gospodarze. Nim zdołaliśmy się spostrzec, zapełniła się izba, głowa przy głowie.

Rychło nieoczekiwane zebranie zamieniło się w lekcję polskiej pieśni. Śpiewaliśmy do późna w noc. A gdy odchodziliśmy, ci sami, co kilka godzin temu najbardziej hałasowali na wiecu, teraz serdecznie ściskali nam ręce na pożegnanie.

W kilka tygodni potem przejeżdżałem przez tę samą wioskę. Z za opłotków doleciał mnie śpiew: „Jak to na wojence ładnie".. A w plebiscycie, ta właśnie wioska należała do najliczniej głosujących za Polską w tym zniemczonym powiecie.

To też smutno doprawdy, że tego wpływu i znaczenia polskiej pieśni, nie rozumieją nasze własne, polskie władze wojskowe. Nie wiem, czy są jakieś przepisy co do śpiewu

w wojsku, ale wiem, że żołnierze śpiewają wszystkie możliwe piosenki — rosyjskie, ruskie, czeskie, niemieckie (z polskiemi słowami) — ale polskich nie śpiewają prawie wcale. Czasem usłyszy się coś z tego sztucznego, legjonowego repertuaru, najczęściej... „Die blauen Husaren“ — „Pierwsza Brygada“. Widocznie nie uczą ich piosenek polskich, bo gdyby uczyli, to napewno przełożyli by je nad tandetę, którą dziś muszą śpiewać.

A czy słyszy się kiedy orkiestrę wojskową, grającą polską melodję? Jeśli się to zdarzy, to chyba przez przypadek, bo na codzień wygrywają orkiestry wojskowe wszystkie c. k. marsze „wiedeńskie“, marsze rosyjskie, niemieckie. A przecież nasze polonezy i krakowiaki to melodje do marsza wymarzone.

Gdyby tych poleszuków i wołyniaków, co służą w wojsku, otoczyć nietylko atmosferą polskiej komendy, ale i polskiej muzyki, gdyby ich nauczyć polskich piosenek, jakby je potem wyśpiewywali gdzieś nad Prypecią czy Styrem i uczyli tych pieśni całe wioski! I z polską pieśnią szłaby na wschód polska kultura, tradycja dziejowa, zawarta w pieśni.

Ale na to trzebaby porządne śpiewniki dla wojska wydać, pozbierać w nich, co mamy najładniejszego, trzebaby najlepszych kompozytorów naszych zaprosić do napisani marszów wojskowych, opartych na polskich motywach — słowem trochę popracować nad muzyką w wojsku i popracować planowo. Taki trud opłaciłby się sowicie. *st. j.*

FRONT ANTYMASOŃSKI.

RYTUAŁY I ORGANIZACJE W AUSTRJI.

Pierwszą lożę masońską w dawnej Austrji ufundował awanturniczy hr. Jan Sporck, otwierając dnia 24 czerwca 1726 r., w dniu Św. Jana Chrzciciela w swoim domu w Pradze lożę „Zu den drei Sternen“. W skład tej loży weszli przedstawiciele czeskiej szlachty jak: hr. Norbert Wrbna, Wacław Kaiserstein, Józef Kinsky, Gwidobald Martinitz i „szlachcic“ Dawid, były sekretarz hr. Bubna.

Loża ta również została wkrótce zamieszana w knowania polityczne przeciw domowi panującemu, mianowicie Sporck utrzymywał stosunki z Karolem Albertem bawarskim, uważającym się za prawowitego następcę Karola VI. Po ustąpieniu Sporcka w r. 1735, kierownictwo loży wziął w swe ręce wspomniany „szlachcic“ Dawid, doprowadzając w r. 1740 do otwartego rokoszu przeciw Marji Teresie i do uznania za „króla Czech“ Karola Alberta bawarskiego. Wkrótce jednak wojska austrjackie stłumiły bunt i Dawid dostał się do więzienia. Skazany na śmierć, jako zdrajca stanu, miał być ścięty i ćwiartowany. Lecz jego bracia zakonni postarali się

o to, by cesarzowa Marja Teresa nie chciała panowania rozpoczynać od wyroku śmierci. Na placu kaźni został ułaskawiony, a karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie.

Protektorem masonerji w Austrji był małżonek Marji Teresy, Franciszek Stefan książe Lotaryński, w r. 1731 przyjęty do loży w Hadze. Pod jego opieką założył hr. Albrecht Józef Hoditz dn. 17 września 1742 lożę „Aux trois canons", do której weszli różni wysocy dygnitarze państwowi jak Kaunitz, von Swieten, Martini, Sonnenfels, Heinke i t. d. Marja Teresa wprawdzie wydała w r. 1754 zakaz tworzenia lóż w krajach dziedzicznych, lecz ani ten, ani późniejszy z r. 1766, a więc już wydany po śmierci jej małżonka, nie był nigdy ściśle przestrzegany.

Józef II, mimo iż nie był masonem, jednak w początkach swego panowania ogromnie sprzyjał masonerji, tak że nawet pobierał „lekcje" kabalistyki. Pod nim też masonerja w Austrji doszła do ogromnego rozkwitu. Otwarto nowe loże w Wiedniu: „Zu den drei Adlern", „Zum heiligen Joseph" i „Zur Hoffnung" a w r. 1784 założono instytucję centralną t. zw. „Grosse Landesloge von Oesterreich". Na okres ten przypada również początek t. zw. józefińskich reform kościelnych, inspirowanych przez masonów, między którymi było bardzo wielu duchownych, jak np. arcybiskup ołomuniecki Trauttmannsdorff, salcburski Colloredo, zagrzebski Verhovać, biskup lublański Herberstein, mantuański Pergen, weroneński Marosini, bressanoneński Spaur, a nawet kardynał Franc. Herran von Harras, opracujący projekty reform kościelnych. Loże masońskie rozpowszechniły się we wszystkich krajach austrjackich, a w latach 1775—1777 w Galicji otwarto cały szereg lóż, i tak we Lwowie: „Zu den drei weissen Adlern", „Zu den drei weissen Rosen", „Zur vollkommenen Gleichheit", i „Joseph zum kaiserlichen Adler", w Krakowie „Zu den drei Helmen", a nawet w takich miastach, jak w Samborze „Zur Hoffnung", w Zaleszczykach „Zum goldenen Stück", w Wieliczce „Zur schwarzen Schildkröte". Równocześnie zaczęły się krzewić w Austrji różne organizacje i „wyższe stopnie" masońskie, jak Zakon Templarjuszy, Różokrzyżowcy, Bracia Azjatyccy i wkońcu Illuminaci.

Bujny ten rozrost masonerji obudził w końcu nieufność Józefa II. wobec tajemnych, obwarowanych przysięgami, a działających dla niewiadomych celów związków, dlatego też odręcznem pismem z 1 grudnia 1785 ograniczył ilość loż, w innem zaś piśmie swojem nazwał wolnomularstwo „kuglarstwem" (Gaukelei). Kroki te ściągnęły nań nienawiść ogółu masonerji i wkrótce spostrzegł, że wszędzie zaczęto przeciw niemu pracować. Prof. Hoffmann, były mason, w memorjale*) zło-

---

*) Privat-Promemoria über die zweckmässigsten Mittel, die sämmtlichen geheimen Orden für jeden Staat unschädlich zu machen.

żonym Franciszkowi I. potwierdza nagonkę masońską, wszczętą przeciw Józefowi II, która zniweczyła jego ogromne plany. Mówi on: „Wojna turecka 1789/90 r. była dziełem tajnych związków, uknutem przez masona Herzberga wespół z jego przyjacielem Pittem. Wojna ta miała wyniszczyć i wyczerpać skarb i armję cesarza. Powstanie na Węgrzech zostało uplanowane w lożach; Herzberg kierował niem“. Pozatem zwrócono uwagę cesarza na fakt, że „najdziwaczniejszych skazańców“ (merkwirdigsten Deliquenten) dostarczała masonerja i zakon Illuminatów. Cesarz Józef II postanowił więc skończyć z masonerją, lecz zmarł przed urzeczywistnieniem tego zamiaru dn. 20 lutego 1790 r.

Brat jego i nastąpca Leopold I już jako wielki książe toskański należał do masonerji, prawdopodobnie też dzięki temu był związany zobowiązaniami wobec masonerji i nawet musiał poświęcić swą siostrę, nieszczęśliwą Marję-Antoninę. Niektórzy autorowie*) twierdzą, że nosił się z zamiarem wystąpienia przeciw masonerji, na którą otworzyła mu oczy rewolucja francuska, i że zamiary te były przyczyną jego przedwczesnej śmierci dn. 1 marca 1792.

Po nagłej śmierci Leopolda wstąpił na tron Franciszek I, który przekonany o szkodliwości masonerji i utwierdzony w tem przekonaniu choćby rewelacjami prof. Hoffmanna, już w r. 1794 wydał rozporządzenie o rozwiązaniu lóż w krajach austrjackich, zaś na sejmie Rzeszy w Ratysbonie postawił wniosek o wydaniu ustawy, zakazującej tajemnych związków, czemu jednak sprzeciwiły się Prusy, Brunświk i Hannover. Że rozporządzenie o rozwiązaniu lóż było już koniecznością, wykazało odkryte w r. 1795 sprzysiężenie dwu masonów: Hebenstreita i Praudstettera. Do spisku należeli prócz nich jeszcze tajny sekretarz Leopolda de Riedel i znany mason Martinovic. Sprzysiężeni planowali zamach na cesarza, wzniecenie pożaru w mieście i uwolnienie francuskich jeńców a przy ich pomocy objęcie władzy. Równocześnie wykryto w Innsbrucku klub jakobiński, w którym rej wodzili masoni. Odkrycia te spowodowały Franciszka I do wydania rozporządzenia z dn. 23 kwietnia 1803, mocą którego nie wolno było żadnemu urzędnikowi państwowemu należeć do jakichkolwiek towarzystw tajnych.

Odtąd w Austrji masonerja znika w podziemiach, wydobywając się tylko na światło dzienne w odpowiednich dla niej momentach. A więc w Wiedniu pracują loże w latach 1805 i 1809 za okupacji francuskiej, później zaś ślady działalności murarskiej, szczególnie kontaktu nowootwartej w r. 1809

*) Gottfried zur Beck—„Die Geheimnisse der Weisen von Zion“. 66. twierdzi, że Leopolda II zamordowali Illuminaci.

„Grosse Nationalloge von Oesterreich“ z paryskim „Grand Orient“ wskazują, że masonerja w Austrji istniała po rok 1814.

W roku „wiosny ludów“ z chwilą nadania konstytucji Austrji, bawiący w Wiedniu żyd angielski br.·. Lewis uzyskał we wrześniu 1848 zezwolenie na otwarcie loży. Lożę tę otwarto uroczyście dnia 5 października 1848 w domu hr. Harnoncourt i *przypadkowo* to otwarcie loży zbiegło się z dniem zamordowania ministra wojny, sędziwego generała Latour, co dało hasło do wybuchu październikowej rewolucji wiedeńskiej. Po opanowaniu miasta przez Austrjaków br.·. Lewis ze swymi akolitami czynił starania o otrzymanie zezwolenia na prace loży, lecz zarówno gubernator wojskowy hr. Welden jak i minister Bach zezwolenia odmówili.

Z nadaniem konstytucji w r. 1867 br.·. Lewis znowu czynił starania o wskrzeszenie lóż w Wiedniu i w Pradze, ale bezskutecznie. Wobec tego masoni uciekli się do innego sposobu. Ponieważ na Węgrzech masonerja była dozwolona, założono na ziemi węgierskiej w Neudörfl (obok Wiener-Neustadt) lożę „Humanitas“, do kórej należeli wszyscy poddani austryjaccy, grupujący się w Austrji w dozwolonych stowarzyszeniach dobroczynnych, noszących najrozmaitsze nazwy. Jednym z najważniejszych był „Wiener nichtpolitiscer Verein Humanitas“, będący ekspozyturą loży o tej samej nazwie w Neudörfl. W ostatnich latach w Wiedniu istniało aż 14 takich stowarzyszeń, a mianowicie prócz „Humanitas“ jeszcze „Zukunft“, „Sokrates“, „Eintracht“, „Schiller“, „Freundschaft“, „Treue“, „Goethe“, „Lessing zu den drei Ringen“, „Pionier“, „Kosmos“, „Zur Wahrheit“, „Gleichheit“, „Fortschritt“. Prezesami tych związków w latach 1914—1918 byli ludzie o takich nazwiskach, jak Ornstein, Schick, Kapralik, Reiss, Teweles, Grünfeld, Spitzer, Singer, Nagel etc.

Również i na prowincji istniały podobne związki o nazwach podobnych lub n. p. takich jak „Kinder-Asyl-Verein Montefiore“ w Czerniowcach, „Verein Munificentia“ w Karlsbadzie, „Bruder-Kreis Amicitia“ w Pradze, „Latomia“ w Reichenbergu i t. d.

W r. 1903 związek „Pionier” założył pierwszą „wolną szkołę“,zaś prezes tego związku Zenker (Żyd) w tym samym roku utworzył „Verein zur Erhaltung einer freien Schule“, który w r. 1905 przerodził się w liberalny związek „Freie Schule“ z radcą dworu Hockiem na czele. Jenak działalność ta nie wydała oczekiwanych rezultatów, gdyż rada szkolna wiedeńska w r. 1909 zamknęła pierwszą „wolną szkołę“, próby zaś jej wskrzeszenia nie powiodły się.

W czasie wojny masonerja w Austrji prowadziła robotę defetystyczną. Organem ich była „Arbeiter-Zeitung“, wykonawcami socjaliści. Przywódca socjalistów Dr. Wiktor Adler, Żyd, był masonem, syn jego Fryderyk Adler, zabójca mini-

stra Sturgha, piastował jeszcze przed wojną wysoką godność w masonerji szwajcarskiej.

Po wojnie nadszedł czas na odsłonięcie przyłbicy wszystkich związków dobroczynnych. Ukonstytuowały się one jako „sprawiedliwe i doskonałe“ loże i w dniu 31 maja 1919 r. przystąpiły w budynku loży*) do wyboru najwyższych dygnitarzy i utworzenia „W. Loży". W. Mistrzem wybrany został jednogłośnie Dr. Richard Schlesinger, jego zastępcami Dr. Karl Ornstein, Hans Neeser i Dr Adolf Kapralik, 1 Dozorcą Feliks Kopetzky,2. Dozorcą Jan C. Barolin, Pomocnikami Dozorcy Friedrich Artner (Abeles) i dr. Aleksander Mintz, Wielkimi Mówcami: dr. Emil Frakl, dr. Gustaw Spieler i Edward Zinner, Wielkim Sekretarzem Otto Fuchs, jego pomocnikami: dr. S. H. Rumpler, Dr. Robert Pelzer i Henryk Glücksmann, Wielkim Skarbnikiem Franc Fischer, zastępcą Fritz Walker, Wielkim Bibljotekarzem Baldwin Bricht, Wielkim Jałmużnikiem Antoni Walk, Wielkim Mistrzem Obrządków Dr. Ottokar Mascha, Wielkim Miecznikiem Henryk Kehrer, Wielkim Stuardem Angelo Carraro, Wielkim Sędzią Rudolf König, Wielkim Archiwistą Henryk Glücksmann.

Jakie będą „prace“ tej Wielkiej Loży, mówi nam fakt, że w 24 nazwiskach najwyższych dygnitarzy austryjackiej masonerii mamy 21 żydów stwierdzonych, a 1 wątpliwego.

Asper.

---

*) Wiedeń I. Dorotheergasse 12

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej“: Al. Jerozolimska 17 tel. 11- 90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.

Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski“, sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.